

Instytut Pamięci Narodowej - Kraków

<https://krakow.ipn.gov.pl/pl4/edukacja/przystanek-historia/187659,Roza-i-marmur-czyli-Jan-Lechon.html>
04.05.2024, 08:37

Róża i marmur czyli Jan Lechoń

„Londyn żywy” - niezłomni emigranci strzelający z piór (7)

Tytuł „Londyn żywy” nawiązuje do serii wydawniczej polskich pisarzy na Wychodźstwie, poświęconej klasykom literatury: „Wyspiański żywy”, „Mickiewicz”, „Conrad”, „Kraśiński...”. Żywy Londyn - miejsce symboliczne i realne, gdzie po 1945 r. rozwija się nasza barwna kultura. Rośnie, poza zasięgiem zniszczeń i manipulacji bolszewickiego walca, twórczość Polski - nadal - Walczącej. Pole zmagania emigrantów strzelających do komunistów - jak leśni w kraju ostrą amunicją - ze swych celnych piór.

W kolejnych miesiącach 2023 r. przedstawimy dwunastu obrońców wspólnego suwerennego dziedzictwa. Ilustracją ich sylwetek są pastele autorstwa Barbary Kaczmarowskiej-Hamilton, artystki malującej m.in. brytyjską rodzinę królewską. W styczniu zaprezentowaliśmy szkic do portretu [Zygmunta Nowakowskiego](#), w lutym [Adama Pragiera](#), w marcu [Stefanii Zahorskiej](#), w kwietniu [Mieczysława Grydzewskiego](#), w maju [Józefa Mackiewicza](#), w czerwcu [Barbary Toporskiej](#). W lipcu odślaniamy naszkicowany przez Pawła Chojnackiego portret **Jana Lechonia**.



Jan Lechoń (1899-1956)

Telegram: Warszawa 1899 - 1956 Nowy Jork. Właściwe nazwisko - Leszek Serafinowicz. Pierwszy polski poeta XX wieku („Karmazynowy poemat”, „Srebrne i czarne” i inne), Skamandryta, eseista, historyk kultury („O literaturze polskiej”), redaktor

(„Tygodnik Polski”). Wieszcz narodowy? Na pewno świadomy dawnej trójcy spadkobierca. Tym razem w zapasach ze światem, który jawi mu się po 1945 roku, jako „bękart zrodzony z populacji z bolszewią” („Dziennik”).

Rycerz i faun – jak z malarskiej wizji Jacka Malczewskiego i biograficznej Wojciecha Wencła: „Skłonność do głębokiego przeżywania najbardziej patetycznych emanacji polskości towarzyszyła Lechoniowi do końca życia, choć były momenty, gdy próbował się od niej uwolnić”. Wszak uwolni się... Autor monumentu „Dziennika”, ma w sobie coś – jak w nim zapisał: „w tonie naszej legendy, w której nie można było oderwać poezji od historii”.

Atrybut wizerunku: kwiat i kamień („róża i marmur” to przedmioty tworzące tytuł ostatniego niewydanego oddzielnie tomu Lechonia – wzięte ze strofy z własnego odczytu: „Wiersze Mickiewicza to marmur pachnący różami”). **Miasto wyjścia z ojczyzny:** Warszawa. **Miejsce wygnania:** Nowy Jork.

Rym 1: Chorału dźwięki

Słyszymy płacz od początku, gdy na kartach książek z przywołanego w nagłówku tej serii cyklu spotkamy poetę. W utworach – „Śmierć Mickiewicza” i „Na śmierć Conrada”. W pierwszym dzieli się wizją osieroconych pielgrzymów z egzotycznego legionu: „Gdy przyszli by jak co dzień odebrać rozkazy...”. Czy ci sami, emblematyczni ochotnicy są świadkami odejścia Józefa Conrada-Korzeniowskiego? „...Mówili doń Polacy i cicho płakali, / Nakryli go ojczyzną, jak czapką wojskową, / A później się rozeszli i bili się dalej!”...

Passus o konstantynopolitańskim pożegnaniu Mickiewicza zawarł w 1954 r., w tytułowym dla niniejszego tekstu lirycznym zbiorze. Brawurowo wstępują akordy Jacka Kaczmarskiego z komentarza do płótna Piotra Michałowskiego w rytm innych, zamieszczonych w „Marmurze i róży” wersów: „...Srebrny orzeł wypłynął i wysoko płynie / Na wzniesionym ramieniu Nike Somo-Sierry...”! Lecz przecucie własnej podróży na kraniec teraz dominuje.

Lechoń powiada: „Powstałem nagi z mego snu...”. W monografii o bratnim, wygnanym Skamandrycie – „Sen ponad klęską” – Wojciech Wencel sięgnie po zdanie: „»Wierzył w Polskę, jak wierzy się w Pana Boga, i kochał ją, jak kocha się Boga. Polska żyła w nim otoczona tą miłością jak aureolą – w stałej apoteozie« – mówił nad grobem przyjaciela Wierzyński. Szlachecka, romantyczna, narodowa, jednym słowem – idealna. Taka była prawdziwa ojczyzna Lechonia. Innej nie znał – i nie chciał znać”. Z „czerepem rubasznym” i „duszą anielską”. Świadoma, jagiellońska, platońska.

Rym 2. Maski senne symbolów

Szkic „Polska Słowackiego i Chopina” również otwierają pogrzeby. Jan Lechoń ogłosi go w rocznicę obu pochówków, która zbiegła się w 1949 r. Zagrzmią, bo trudno o prawdziwsze określenie, słowa: „Wbrew wszystkim zbrodniom dokonany na Polakach i na oczach Polaków, wbrew wszystkim zdradom, których nasz kraj doświadczył, wbrew spodlonym filozofom, sceptycznym widzom i zapłaconym lokajom zdrady, wbrew tryumfującemu

chamstwu [...] Polska nie ma innej, nie tylko lepszej ale i mądrzejszej przed sobą drogi niż zostać wierna swej historii, swej legendzie, niż czuć, myśleć i działać jak naród dobrze urodzony, w którym dobrze urodzeni mają być zarówno Sanguszkowie, Przełęccy jak robotnicy i chłopci”.

Polska Słowackiego i Chopina staje się w lekturze i ojczyzną Mickiewicza, a w niej „niezwykłe wzniesienie polskość”, „rdzenna polska zacność” i poezja łączą się z muzyką i dziełem, które właśnie z nich wyrasta: „...Piłsudski rozdzierał zasłonę czasu, czyniąc ze Słowackiego świadka naszych dni a z nas znów uczestników jego snów i nadziei”. Wierny pamięci młodości deklarował wiarę w Komendanta, instynkt i przekonanie, że stał on „nad wszystkimi fachowcami polityki, jedyny wśród nich – na miarę Szekspira i Wyspiańskiego, jedyny należący do poezji”. Także o Stefanie Żeromskim potrafi Lechoń deklamować tak, jak byśmy o nim samym czytali.

Co ciekawe, Tadeusz Katelbach – niegdyś dyplomata, potem wychodźczy działacz z USA – w opublikowanej w 1977 r. broszurze „Wódz i poeta. Lechoń o Piłsudskim” nie wykorzysta zasadniczego w tej materii artykułu pt. „Piłsudski i Żeromski”. „Poeta Wodza” wskazuje w nim na magnetyzującą tajemnicą istotę pierwszego bohatera, jego „magiczny związek z przeszłością” – „przeszłość w nim wcielona, sprawiająca, że kto wszedł w krąg jego czaru, doznawał jakby olśnienia ciągłością dziejów Polski...”.

Rym 3. Studia mew

Zarówno Kazimierz Wierzyński, jak i Lechoń podobnie rozeznali punkt krytyczny, moment narodzin Polski nowoczesnej. Obydwaj rozpoznali w roku 1941, roku porozumienia Sikorski – Majski, początek walki o zachowanie, a potem o przywrócenie suwerenności myśli polskiej. Obaj stoją u źródła zmagania ciągle nie zakończonych. Dotykamy struny aktualnej i żywej, a decyzje wtedy podjęte nas interesują, gdyż mają do dziś konsekwencje.

Gdy ogarniemy nieobecność autora setek stron „Dziennika” – brak ich krytycznej edycji z na nowo odczytanego rękopisu, ale i kompletów esejów oraz recenzji – dopiero wówczas dostrzeżemy stopień trwającej zapaści. Fałsz kierunku, gdzie prowadzi wykrzywiony od kilkadziesiąt lat trakt dziedzictwa ojczystej kultury. Lukę wypełnią w tym przypadku nie tylko wspomniana biografia, lecz też korespondencja opracowana przez Beatę Dorosz przy współpracy Pawła Kądzieli.

W „Dzienniku” Lechoń kokietował, że jeśli „nie jest on malowidłem, nawet szkicem naszych czasów, to już nie moja wina, tylko mego emigracyjnego oddalenia od życia”. Reportażysta Aleksander Janta w 1960 r. zauważył: „Pozostały w brulionach obraz jego wierszy pozwala odtwarzać ten jakże mozolny proces stawania się strof, które wykuwał i doszlifowywał dopóki nie doprowadził ich do formy zamkniętej w kształt klasyczny, chociaż na romantyczną modłę”. Manuskrypty ozdabiała „wzory, winiety i wizerunki”, „rysowany niemal anatomicznie” kwiat, portrety ptasie, mewie i ludzkie, wśród tych ostatnich – osobistości z pocztu narodowych sław.

Rym 4. Podarowane niedopatrzenie przeznaczenia

Janta kontynuował, że wydawało się nieraz poecie, iż „traci talent, co miało znaczyć, że coraz ciężej mu pisać, że nie może się wypowiedzieć, że jego zaległości wobec własnych wysokich spodziewań i ambicji rosły i że stają się w rezultacie nie do wyrównania”. Zawsze je stawiał wysoko: „Omijajcie cmentarze [...]. / Bo inaczej wam trupy część duszy zabiorą” – stawiał pierwsze w druku słowa piętnastolatek, a odę „Do Napoleona” stworzył w setną rocznicę „Polskiej Wojny 1812”. Wencel podsumuje: „Razem z dzieciństwem Leszka kończyła się epoka kulturowo należąca jeszcze do XIX stulecia”. Wtórzy Katelbach stwierdzeniem, że Lechoń wywodził się z pokolenia „zakochanego na śmierć w ojczyźnie, która w jego oczach doczekała się po latach politycznej niewoli – wolności”.

I jej utraty. A skąd cytat o świecie-bękarcie? Wobec zdrady dawnego przyjaciela notował w 1952 r.: „Bardzo jestem ciekaw, co będzie napisane za sto lat w historii literatury polskiej o „Kwiatach polskich” – bo że coś będzie, nie mam wątpliwości. Reszta zależy od tego, czy będzie istniał świat podobny do naszego, czy jakiś bękart zrodzony z kopulacji z bolszewią. Wtedy wszystkie nędzne i niecne urągania na Polskę, idiotyzm samej fabuły, adoracja Moskali – będą Tuwimowi darowane i wysławione”. Zważmy, że dopiero, gdy nastanie ów, podobny do Lechoniowego, świat.

Tekst Paweł Chojnacki